№ 21. Wilno, dnia 14 Czerwca 1925 r. Rok I



TYGODNIK DLA DZIECI I MŁODZIEŻY.

STANISŁAWA ŚWIĘTORZECKA.

Braciszek Babuni.

Opowiadanie osnute na tle prawdziwego zdarzenia.

(Ciąg dalszy).

„Pewnego zimowego dnia miałam właśnie lekcję katechizmu i historji św. z matką, doleciał nas z dziecinnego pokoju przeraźliwy pisk jakiś i wślad za nim krzyk Janusza rozdzierający i bolesny. Obie z mamą zerwałyśmy się w przeczuciu zdarzonego nieszczęścia. Ja pierwsza stanęłam na progu i skamieniałam z gniewu i rozpaczy: tuż przy otwartej klatce, ze zbroczoną główką i sztywnemi nóżkami, leżało martwe, ulubione ptaszę moje. Nad kanarkiem zalany łzami w postawie, zdradzającej najwyższą boleść i przerażenie, klęczał drżący i biały, jak kreda Januszek.

— Ewuniu—jęknął—Ewuniu, to ja wszystko zrobiłem... Ja otworzyłem klatkę... Ja chciałem żeby Miciuś sobie trochę pochodził i poskakał po pokoju, jak wczoraj. Murzynek spał tak smacznie na łóżku nianiusi. Miciuś wyskoczył i skakał tak prędko, tak śmiesznie. A ja się śmiałem, śmiałem i nie widziałem, że Murzynek otworzył jedno oko... Potem już otworzył drugie i skoczył jak dziki tygrys... Ewuniu, Ewuniu, co ja zrobiłem! Niema już, niema Miciusia! Przebacz, siostruniu, nie gniewaj się na mnie. Ach, żebym ja wiedział!“...

I biedne spłakane dziecię błagalnie wzniosło swe smutne oczy, szukając na mojej twarzy śladów rozczulenia i litości.

Ale jakże dalekiem od litości było wzburzone serce moje! Gwałtownie odepchnęłam wyciągnięte ku mnie rączki braciszka, podniosłam nawet rękę, gotowa go uderzyć, wstrzymałam się jednak.

— Precz! Nie ruszaj mnie! Idź sobie, ty niegodziwy, nieposłuszny chłopcze — krzyczałam — precz! Ty zabiłeś mojego biednego, kochanego ptaszka, tyś mię go pozbawił, ty, ty niedobry... Ty... ty... rozbójniku! Nigdy, nigdy ci nie przebaczę, nigdy już z tobą bawić się nie będę. Mój biedny, drogi, śliczny Miciuś!—I rzęsistemi zalałam się łzami, łzami obrazy i złości. Januszek stał nieruchomy, twarzyczka jego rumieniła się i bladła naprzemian, wyraz niesłychanej, niedziecinnej boleści osiadł na drżących zbielałych usteczkach.

— Siostruniu!... szeptał błagalnie. Ale gniew opętał mnie zupełnie.

— Precz! precz! idź sobie—wołałam, tupiąc nogami, nie chcę widzieć cię więcej, idź precz odemnie!...

Poważny, smutny głos matki wrócił mi wkrótce przytomność; przestałam krzyczeć i miotać się, nie chciałam jednak słuchać łagodnych słów, któremi droga matka moja usiłowała przywołać mnie do opamiętania. Ach, bodajbym ich była wówczas wysłuchała! bodajbym im była dała przystęp do swojego serca!.. Daremnemi były perswazje macierzyńskie, daremnemi łzy i prośby Januszka. Odwracałam niechętnie głowę, oczy przysłoniłam

chustką nie chciałam spojrzeć nawet na mego braciszka, nie chciałam przebaczyć.

Oburzona moją zawziętością matka wzięła zapłakanego chłopczyka na ręce i opuściła z nim razem nasz pokój. Zostałam sama. Płakałam. A z sąsiedniego pokoju słyszałam łkanie braciszka i słodki wzruszony głos mamy. Po chwili łkanie ustało. A i moje łzy się wyczerpały. Wyczerpywał się gniew, złość się uciszała. Stanęła mi w oczach blada i przerażona twarzyczka Jania. Już ocierałam oczy, już miałam biec ze słowem pojednania, gdy nagle z pokoju mamy dobiegł uszu moich radośny śmiech braciszka i szybki, urywany szept jego.

— Dobrze, matuniu, dobrze... zaraz... natychmiast, przed obiadem?

Nowa fala gniewu zalała mi serce.

— Więc tak? kiedy ja tu płaczę, taka nieszczęśliwa i smutna, on się tam śmieje i gada, jak gdyby nic się nie stało?! Nikt mnie nie żałuje, nikt nie lubi... Wszyscy są tacy niedobrzy i niesprawiedliwi...

I już nie poszłam uściskać mojego braciszka.

Tylko usiadłam z zimną twarzą przy oknie i rozmyślałam w bezsilnej złości nad tem, co się zdarzyło.

Po jakiejś chwili weszła Stefanowa i nie patrząc na mnie, a mamrocząc coś zgryźliwego, wyjmować zaczęła z szafy szubkę Januszka, ciepłe buciki i czapkę. Za nianią wpadł do pokoju mój braciszek.

— Siostruniu kochana,—zaszczebiotał,—zbliżając się do mnie nieśmiało i usiłując zajrzeć mi w oczy — siostruniu, ja wiem, ty mnie przebaczysz, znowu będziesz mnie kochała, i znowu bawić się ze mną będziesz. Zobaczysz, zobaczysz. Bo Janio nie jest rozbójnik, tylko jest bardzo głupi... Siostruniu, Ewciu, pocałuj swojego Jania.

I mówił to tak słodkim, tak pieszczotliwym głosikiem, tak się tulił ruchem łaszącego się kociątka do moich kolan, że gniew mój topniał coraz bardziej i już, już gotowa byłam ucałować po dawnemu tę złotowłosą śliczną główkę.

Wtem Januszek rzucił okiem w stronę Stefanowej i jasny uśmiech rozpromienił mu twarzyczkę.

c. d. n.

ANNA LEWICKA.

Skąd się wzięła niezapominajka

Daleko za wsią stała chatka, a koło chatki płynął śliczny, czysty strumyk.

W tej chatce mieszkała sierotka z staruszką babunią.

Sierotka była małą dziewczynką, miała jasne włoski, śliczne niebieskie oczka. Babunia była tak stara, że chodzić nie mogła, ale umiała prząść z lnu cieniutkie niteczki. Sierotka nie umiała jeszcze pracować, ale umiała skakać i biegać prędzciutko.

Gdy babunia len uprzędła, sierotka odnosiła motki na wieś gospodyniom, a za to dostawała, chleba bochenek, albo trochę kartofli, potem biegła do lasu, tam zbierała chróst, zapalała ogień na kominie i gotowała ziemniaki.



I tak żyły w biedzie, ale sierotka była wesoła, skakała, śpiewała, a co wieczora razem z babuleńką modliły się i mówiły: „Mateńko Boska nie zapominaj o nas."

Aż razu jednego w śliczne majowe rano stara babuleńka umarła. Sierotka zapłakała pierwszy raz w życiu i siedziała długo nad strumykiem, aż jeść się jej bardzo zachciało.

Poszła do wsi do tych chat z których brała len do przędzenia, ale jedna chata była zaparta, bo ludzie poszli do roboty i w chacie było pusto. Poszła do drugiej, ale tam duży pies szczekał tak strasznie, że sierotka wejść nie mogła. W trzeciej jej powiedzieli, że teraz na przednówku sami mało mają jedzenia i rozdawać go nie mogą.

Głodna, smutna, zapłakana wróciła sierotka do swojej chatynki, stanęła nad strumykiem, wzniosła błękitne oczęta ku niebu, łezki z nich się polały, a ona wyszeptała cichutko: „Mateńko Boska nie zapominaj o mnie".

I na raz stało się coś dziwnego.—Już nie czuła ani smutku ani głodu, nóżki jej wrosły w ziemię, rączki zmieniły się w listki, a jasna główka i niebieskie oczka przemieniły się w małe śliczne błękitne kwiatuszki, które nazwano niezapominajkami.

HEL. ROMER.

Bajka-Zagadka.

(Ciąg dalszy).

Ciągle go ktoś wołał i zatrzymywał, obiecując coś ciekawego i Maniek o ile miał czas o czemś pomyśleć w tym pędzie, to zauważył, że dużo ciekawych rzeczy jest koło nas, na które nie zwracamy uwagi, bo nam się chce nadzwyczajności. A teraz choć chciał się zatrzymać, nie mógł. Darmo kwiatki kiwały na niego białemi, liljowemi i żółtemi główkami, śpiewając o swem miłem, wesołem życiu, o tem, jak je odwiedzają pszczoły i motyle. „Biedny chłopcze takiś zmęczony, odpocznij wśród nas na łączce, damy ci rosy i miodu“, wołały srebrnemi głosikami, a Maniek musiał za tym kłębkiem lecieć.

Ptaszki rozmaite podlatywały zdziwione i świergotały: „Czy ty chcesz nas wyprzedzić? Przecież nie masz skrzydełek, po ziemi to tak nie można lecieć, padniesz biedne ludzkie dziecko i kto cię do mamy odniesie?“

A psy koło wiosek okropnie łajały Mańka „Heu, heu, a toż co za moda! Chłopiec leci jak opętany po drodze, a pasport gdzie? A czemu w szkole nie siedzisz? A skąd ty? A czego tu? A kto ty jesteś? A jak śmiesz bez pozwolenia?...“ Wiadoma rzecz, że psy wioskowe są bardzo niegościnne i zawsze się rzucają z takiemi pytaniami, a jak im kto nie odpowie, to szczekają niegrzeczności, muszą bowiem pilnować wsi i odpędzać obcych, bo a nuż to może być zły człowiek. One są przecież odpowiedzialne. Nawet jeden i drugi chciał przyłapać Mańka i zaprowadzić do aresztu, ale chłopiec tak pędził, że tylko kawałek kurteczki i majtek zostawił w zębach Kruczków i Wilczków, a sam biegł i biegł, aż pył gościńca się podnosił i cicho szeptał: „Kto tu tak dudni piętami bez ustanku, nie da zdrzemnąć w upale słonecznym, nudzi mnie ten warjat, zasypię mu oczy i tę rozdziawioną gębusię, może zasapie się wreszcie i siądzie gdzie nad rowem“.

Ale choć go kurz dławił, słońce paliło i nogi zaczynały boleć, Maniek biegł, bo przed nim kręcił się ciągle

kolorowy, tęczowy zwitek, jak bańka mydlana mieniąc się rozmaitemi lśniącemi barwami i szeptał kusząco: „Maniek,—Maniek—Maniek—Maniek, za mną, za mną w dalekie światy, w ciekawe światy, chodź, chodź, chodź“.

Więc nie mógł się chłopiec zatrzymać, tak jak nie można zatrzymać myśli, kiedy gdzieś poleci daleko od tego miejsca gdzie jesteśmy i od tego co robimy. Aż wreszcie... z za góreczki, z za lasu, ukazało się olśniewające, cudnie przezroczyste, drżące jak roztopione żywe srebro, szeroko rozlane między drzewami jezioro.



I patrzcie moi drodzy! Ten kłębuszek! Ładny wskazidrożek! Pędzi prosto na brzeg, a z brzegu jak skoczy, jak świśnie i... chlup, pada w sam środek błękitno-srebrnej wody!... A Maniek, cóż myślicie, że się zatrzymał? Akurat! Jakiś poczciwy ożynowy krzak chwycił go kolczastemi gałązkami za ubranie, żeby nie dać chłopca czarom, ale on tylko się szarpnął i buch! w sam środek,

za tym swoim kłębkiem, tylko się woda rozprysnęła daleko, ryby zmykały jak szalone, opowiadając całemu jezioru, że piorun w pogodny dzień uderzył w wodę, a stary rak, co siedział zatulony mułem pod korzeniami olch aż świsnął ze strachu i zdziwienia! Wtedy wszystko co żyło w koło, zrozumiało, że stało się coś nadzwyczajnego, bo przecież nawet ludzie mówią: „Jak rak świśnie na jeziorze“, kiedy chcą powiedzieć że coś jest niemożliwego.

Tymczasem Maniek jak chlusnął w wodę, tak szedł na dno jak kula, ale się wcale nie dusił, owszem, widział wszystko w koło, i było mu przyjemnie jak rybce, nawet się obejrzał czy mu pletwy i łuski nie wyrosły? Bo cóż, jak czary to czary? Może go w szczupaka kłębek zamieni? Wypatrywał gdzie on jest, ale już go nie było, bo się wyprządł do ostatka i tylko doprowadził chłopaka do przygody, której Maniek tak chciał, a teraz mój Panie, sam sobie dawaj rady!

Więc chłopiec płynął prosto w dół, aż bęc! Wyrznął się głową o coś twardego i nim zdołał oprzytomnieć, posłyszał gruby głos mówiący groźnie: „Co to za nieporządki! Wlatuje mi ktoś pod nogi do mego mieszkania bez pozwolenia, bez zaproszenia... stworzenie jakieś... człowiek zdaje się... mały człowiek, tak, tylko ludzkie dziecko może być takie zuchwałe. Jak mogłeś tu wleźć?“



Maniek podniósł głowę i klęcząc na miękkim, złotym piasku, obejrzał mówiącego. Był to wielki,

brodaty mężczyzna w sile wieku, siedział rozparty na fotelu z gałęzi, a długa różnokolorowa broda spływała mu na pstrokatę szatę. Na głowie miał wieniec z rozmaitych kwiatów i jagód.

„Jaśnie Panie“, rzekł Maniek, „ja nie wlazłem, tylko wpadłem, a nie mogłem pytać, bo nie wiedziałem, że tu ktoś mieszka“.

„Hm, niby słusznie“, mruknął jegomość, „a czego tu chcesz, rezolutny kawalerze?“.

„Ja... to... to już prawdę mówiąc, tak było... zachciało mi się przygody... i... kłębek... kłębek biegł, ja za nim... ja z Muraszek, Maniek Kozłowski jestem, uczeń klasy II oddział I-szy i... geografji i przyrody bardzo dobrze się uczę... pan nauczyciel mówił“, śpiesznie tłumaczył Maniek, żeby udobruchać groźnego jegomościa.

„Aha... przyrody mówisz? A z dyktandem i z arytmetyką, to jak bywa? Milczysz?... No, to już wiem... ja wszystko wiem, co od początku roku się stało... no, ale to do ciebie nie należy. Chciałeś przygody, dobrze, to ja ci tu zrobię przygodę, za to żeś latał po drogach za tym urwisem, kłębkiem wskazidrożkiem, zamiast siedzieć w szkole. Przecie jeszcze nie wakacje? Ja nie wydałem rozporządzenia“.

Maniek się przestraszył nie na żarty. Ktoż to jest ten jegomość? Inspektor, czy co? Mówi że nie rozporządził o wakacjach? Ale gdzieby inspektor w wodzie siedział na dnie jeziora? Przecie to nie wanna.

„Proszę pana“, rzekł śmiało, bo był przecie zuch, szukający przygód „ja już zrobię co pan każe, ale jeśli pan może rozporządzić, żeby były wcześniej wakacje, to owszem, bardzo proszę, nam się to wszystkim bardzo podoba. Tak ładnie i ciepło już na dworze, a ty człowieku siedź w szkole i kuj jakieś tam ułamki“.

„Ach jakieś tam ułamki „człowiekowi“ nie w guście! O ty głuptasie. Jak ty się odzywasz! Ładnie na dworze, pewnie, ale jak się nie będziesz uczył tyle, ile mądrzejsi od ciebie ustanowili, to bądź pewny, że ci nigdy ładnie nie będzie w życiu, tylko bardzo brzydko, bo będziesz biedny i głupi“.

c. d. n.